

# Pogoń za Litwą

30 maja 2015

Zła wiadomość dla polskich elit polityczno-medialnych: Litwa pokonuje Polskę w unijnej rywalizacji o najbardziej antyrosyjskie i proukraińskie państwo.

## **CHAJ ŻYWE BRATERSKA DRUŻBA ŁYTWY TA UKRAJINY!**

czyli niech żyje braterska przyjaźń Litwy i Ukrainy. Adoracja Litwy wobec Ukrainy trwa nie od dziś. Już w listopadzie ubiegłego roku komisje ds. europejskich i zagranicznych litewskiego Sejmu przyjęły wspólny dokument pod może nieco długim, acz treściwym tytułem „O podstawowych zasadach stanowiska Litwy w stosunku do Ukrainy i udzielenia przez Litwę pomocy Ukrainie”. Na logikę rzecz biorąc, z tytułu rzeczonoego dokumentu czytelnik powinien się dowiedzieć w jaki sposób i przy wyasygnowaniu jakich środków trzymilionowa Litwa ma wspomagać 45-milionową Ukrainę. Może mniej milionową, odliczywszy renegatów ze wschodu i Krymu.

Tymczasem z treści dokumentu wynika, że Litwa, owszem, może pomóc Ukrainie, ale głównie w przygotowaniu wojny ze swoimi obywatelami w obwodach donieckim i ługańskim. Litwa oferuje szkolenia dla oficerów armii ukraińskiej, choć biorąc pod uwagę potencjał ukraińskich sił zbrojnych, to raczej ukraińscy wojskowi byliby bardziej predestynowani do szkolenia swoich litewskich kolegów po fachu. Ponadto ukraińskie wojska zaprasza się do udziału we wspólnych ćwiczeniach na Litwie, a także proponuje się przeprowadzanie podobnych ćwiczeń szkoleniowych na terytorium Ukrainy. Litwa zatem może postrzelać sobie na Ukrainie, a Rosja – nie. Militarna pomoc Ukrainie ma też swój materialny wymiar. Litwa, jak twierdzi rzeczony dokument, „w miarę swoich możliwości” będzie dostarczać Ukrainie niezbędne umundurowanie i wyposażenie, w tym broń i amunicję. W ten sposób Litwa osłabia swoją siłę obronną, choć nieustannie trąbi się tam o możliwości agresji

ze strony Rosji.

Kolejny wkład Litwy w Ukrainę to wspomaganie jej na odcinku reform w stylu Balcerowicza. Litwini m.in. gotowi są dzielić się z Ukraińcami swoimi doświadczeniami w zakresie przekształcania przedsiębiorstw państwowych w prywatne, za co skłonni są płacić swoim ekspertom. Rzecz jednak w tym, że ukraińscy oligarchowie już dawni zdążyli „przekształcić” państwowy majątek na swój prywatny użytek. Wątpliwe jest zatem, aby zechcieli skorzystać tu z litewskiego doradztwa. Mają w tym względzie własne osiągnięcia i mogliby z powodzeniem nauczać innych, łącznie z litewskimi biznesmenami, którzy są zbyt uczciwi lub zbyt indolentni, aby dorobić się majątków na poziomie choćby ćwierci stanu posiadania ukraińskich oligarchów. Trudno też liczyć na to, aby oligarchowie ci pilnie stosowali się do litewskich rad odnośnie przejrzystości sfery biznesowej i walki z korupcją. Nie są wszak samobójcami.

Większość treści stanowiska litewskich parlamentarzystów zajmują postulaty wobec Unii Europejskiej, która, jak perorują litewscy posłowie, powinna podjąć jednoznaczne zobowiązanie, co do „oficjalnego przedstawienia perspektywy członkostwa w UE” Ukrainy, a przy okazji także Gruzji i Mołdawii. Wilno ogłosiło też zamiar utworzenia tzw. „grupy przyjaciół” Ukrainy, współ z partnerami z UE i NATO, mającej „inicjować decyzje w związku z sytuacją na Ukrainie”. Jeśli ktoś coś słyszał o powstaniu, działaniu i decyzjach takiej grupy, to uprzejmie proszę o informacje. O ile wiadomo, decyzje co do sytuacji na Ukrainie podejmowane są przez panią Merkel i pana Hollande’a po uzgodnieniu z panem Putinem, który być może jest przyjacielem Ukrainy, lecz nie w obecnej politycznej konfiguracji.

Obydwie komisje litewskiego parlamentu uważają, że „wspólnota zachodnia jest zobowiązana do bezzwłocznej realizacji wielokierunkowego i długoterminowego programu dwustronnych i wielostronnych środków pomocy Ukrainie, w tym bezpośredniej

pomocy militarnej, humanitarnej i ekonomicznej". Pozostała treść wspólnego dokumenty zawiera pryncypialną krytykę Rosji – z zaznaczeniem, że rosyjska agresja przeciwko Ukrainie „stanowi zagrożenie dla wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej i NATO”. Skoro dla wszystkich, to także dla Islandii, Cypru, Malty czy Portugalii, o Stanach Zjednoczonych nie wspominając.

Zagrożenie władze Litwy widzą także w zmasowanej wrażej rosyjskiej propagandzie, która – jak wyraziła się pani Grybauskaitė – „ma na celu zasianie wrogości między europejskimi narodami i doprowadzenie do rozpadu jedności krajów UE”. Aby zapobiec temu śmiertelnemu zagrożeniu, w marcu Litwa wniosła pod obrady Rady Europejskiej dysputę na temat „walki z rozprzestrzenianą przez Rosję dezinformacją”. Z logicznego punktu widzenia, sprawa wydaje się być całkiem prosta. Skoro władze jakiegoś państwa uważają, że inne państwo wciska jego własnym obywatelom kłamstwa czy dezinformacje, to najprostszą drogą jest tychże kłamstw i dezinformacji prostowanie – czyli walka na argumenty. Pod warunkiem, że jakieś argumenty się posiada. Jest to tym łatwiejsze, że niemal każde państwo ma co najmniej jedną własną agencję prasową oraz usłużne prorządowe media.

Można domniemywać, że doskonale rozumieją to przywódcy państw członkowskich Unii, skoro sami takich propozycji nie zgłaszali. Wpadli jednak w pułapkę tzw. politycznej poprawności. Nie mogli z góry odrzucić litewskiej propozycji, gdyż natychmiast zostaliby okrzyknięci zwolennikami Putina, aneksji Krymu, agresji na Ukrainę itd. itp. W związku z tym Rada, działająca pod przewodnictwem Donald Tuska, poleciła pani Mogherini – osobie odpowiedzialnej w UE za sprawy zagraniczne – opracowanie we współpracy z innymi krajami członkowskimi, do czerwca, wspólnego planu „strategicznych działań dla przeciwdziałania atakom informacyjnym”. Czerwiec już blisko. Zobaczmy jak pani Wysoki Komisarz poradzi sobie z tym raczej kłopotliwym zadaniem. Jak na razie w polskiej

telewizji, a konkretnie w nadanym w ostatnia sobotę programie „Debata po europejsku” eurodeputowani z Polski, Litwy i Łotwy po europejsku użalali się nad jakoby panoszącą się rosyjską propagandą i brakiem unijnych środków na uruchomienie rosyjskojęzycznych kanałów telewizyjnych mających na celu docieranie do rosyjskiego odbiorcy z propagandą antyrosyjską.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na pobrzmiewające, głównie z Wilna i z Warszawy, życzeniowe postulaty, aby Unia w sprawie Rosji mówiła jednym głosem. Jest to nie tylko charakterystyczne dla reżimów dyktatorskich zaprzeczenie idei pluralizmu, lecz także objaw niedostrzegania unijnych realiów. Większość państw członkowskich UE, w tym bezpośrednio graniczących z Rosją, ponad proamerykańskie wazelinierstwo i antyrosyjskie fobie przedkłada własne pragmatyczne interesy. I na tym polega poważna polityka.

Z kolei w rocznicę przyłączenia Krymu do Rosji komisja spraw zagranicznych litewskiego Sejmu jednomyślnie przyjęła oświadczenie potępiające „łamanie na wielką skalę praw człowieka wobec krymskich Tatarów i Ukraińców” – choć jako żywo nawet media ukraińskie nie wspominają o powszechnej dyskryminacji krymskich mniejszości narodowych. Litewscy parlamentarzyści wzywają też „przywódców wspólnoty międzynarodowej do zajęcia jednolitego stanowiska wobec wprowadzania dalszych sankcji wobec Rosji dopóki nie przywróci się integralności terytorialnej Ukrainy”. Ponieważ Rosja Krymu nie odda – z czym już pogodzili się liczący się gracze na światowej scenie politycznej – to, jak wynikałoby z enuncjacji litewskich speców od polityki zagranicznej, sankcje wobec Rosji mają trwać wiecznie. Nie dostrzegają oni tego, że kwestia sankcji dotyczy na dziś jedynie przestrzegania porozumienia o zaprzestaniu działań wojennych na wschodzie Ukrainy, a nie zapomnianej już kwestii Krymu.

Wygląda na to, że właśnie Krym, a nie Donieck czy Ługańsk, stanowi dla Litwy główny punkt antyrosyjskiej propagandy. Władze w Wilnie strasznie się zniesmaczyły odmową

zorganizowania w Centrum Konferencyjnym OBWE w Wiedniu wystawy poświęconej, jak to określono, „nielegalnej okupacji i aneksji ukraińskiej Autonomicznej Republiki Krymu i miasta Sewastopol”. MSZ wydało w związku z tym stosowne oświadczenie, w którym nie tylko wyraża rozczarowanie i zdziwienie taką decyzją, lecz równocześnie niedwuznacznie wskazuje na rosyjskie macki, które tę decyzję wymusiły. „Cała organizacja nie może być zakładnikiem jednej delegacji – Rosji”, oświadczył Ambasador Litwy przy OBWE Čekuolis. Przy okazji przyładowano pełniacej w OBWE rotacyjną prezydencji Serbii, która nie jest skłonna pisać w antyrosyjskim chórze. Jak mówi o tym oświadczenie litewskiego MSZ, „serbska prezydencja OBWE oraz przywódcy OBWE nie powinni zakazać takiej ekspozycji, która ma na celu ochronę praw człowieka oraz standardów demokracji i reguł prawa”. A jednak zakazali.

Antyrosyjskie wysiłki Litwy, jak również widoczne medialnie wspieranie rządzących Ukrainą, zostały przez tychże rządzących należycie docenione. Prezydent Litwy pani Dalia Grybauskaitė podczas ostatniej wizyty w Kijowie została uhonorowana nagrodą Człowieka Roku 2014 przyznaną za „zdecydowane poparcie niepodległości Ukrainy, jej suwerenności, integralności terytorialnej i europejskich aspiracji”. Została nagrodzona mimo tego, że nie krzyczała na Majdanie: „Sława Ukrainie!”, co może powinno dać coś do myślenia co niektórym polskim politykom. O ile myślenie nie jest dla nich zbyt absorbującą czynnością. Zaszczytne miano Człowieka Roku oficjalnie dostaje się, jak informuje służba prasowa prezydenta Litwy, za „wkład w umocnienie niezawisłości kraju, poparcie oraz miłość do Ukrainy, jej ludzi, historii i tradycji”. Faktycznie zaś za antykomunizm, antysowietyzm, antyrosyjskość i antypacyfizm. Świadczy o tym lista dotychczasowych laureatów. Figuruje na niej Jan Paweł II. Co prawda, jego katolicyzm tak się ma do prawosławnej w większości Ukrainy, jak prawosławny krzyż pasuje do Bazyliki św. Piotra, jednak został uhonorowany za obalenie komunizmu, który zniszczył patriotyczne ukraińskie siły spod znaku Stepana Bandery. Ponadto ludźmi roku zostali

m.in.: importowany z USA ówczesny prezydent Litwy Valdas Adamkus; co może już zakrawać na recydywę, prezydent Gruzji Michail Saakaszwili; odpowiedzialny za unijną politykę zagraniczną eks-sekretarz generalny NATO Javier Solana; oraz zaliczany do prowojennych jastrzębi amerykański senator John McCain, który przegrał z Obamą wybory prezydenckie. I w tym doborowym towarzystwie znalazł się też Aleksander K. .

Jedyny liczący się rozsądny litewski głos, odbiegający od zgodnego chórkę tamtejszych polityków, stanowił wywiad byłego ministra spraw zagranicznych Vygaudasa Ušackasa dla dziennika „Verslo Zinios”. Rzecz jednak w tym, że nie reprezentuje on władz litewskich, lecz jest ambasadorem Unii Europejskiej w Rosji. Dlatego mógł sobie pozwolić na takie oto słowa: „UE powinna popierać polityczne i ekonomiczne reformy na Ukrainie, stabilizować kraj, lecz jednocześnie poszukiwać punktów styecznych z Rosją”. Tym samym ambasador Ušackas pokazał władzom w Wilnie, czym się różni stanowisko Litwy od stanowiska Unii, której Litwa jest członkiem. Wykorzystał też okazję, aby pośrednio przywalić pani Grybauskaitė, która przed 5 laty doprowadziła do usunięcia go ze stanowiska.

## **LITWA ZBROJNA**

Niedawno litewski Sejm w trybie pilnym przyjął ustawę o przywróceniu zniesionej w 2008 r. obowiązkowej służby wojskowej. Za powrotem do poboru wypowiedziała się przytłaczająca większość deputowanych w liczbie 112 – przy trzech głosach przeciwko.

Pomysł powrotu do obowiązkowego poboru wyszedł od pani prezydent Grybauskaitė. „Znajdujemy się na linii frontu” – poinformowała 4 marca dziennikarzy. Linia frontu to w jej mniemaniu wojna informacyjna, propaganda i cybernetyka. „Dzięki temu już zostaliśmy zaatakowani” – wyjaśniła wszystkim obywatelom Litwy, którzy do tej pory nie zauważyli, że ich kraj znajduje się w stanie wojny. A skoro już jest wojna, to należy ze wszystkich sił wzmacniać armię i przywrócić

obowiązkową służbę wojskową.

W następstwie wynurzeń pani prezydent, rząd w ekspresowym tempie przygotował projekt odpowiedniej nowelizacji ustawy i skierował ją na szybką ścieżkę legislacyjną. Obowiązkowa służba wojskowa ma trwać 9 miesięcy i obowiązywać przez pięć najbliższych lat. Do armii w pierwszej kolejności mają być przyjmowani ochotnicy, w tym także kobiety. Na ochotników liczy pełniący funkcję szefa obrony Litwy, czyli faktycznego dowódcy armii, generał Jonas Vytautas Žukas. Jak twierdzi, wstąpieniem do wojska zainteresowane są duże grupy młodych absolwentów szkół, którzy nie mają jeszcze wyklarowanej wizji swojej przyszłości i chcą żyć samodzielnie. Samodzielność w tym przypadku oznacza podporządkowanie się twardym wojskowym rygorom. Gdyby nie wystarczyło chętnych, obowiązkowa branka obejmie rocznie 3-3,5 tysiąca młodych ludzi w wieku od 19 do 26 lat a także absolwentów wyższych uczelni, którzy nie ukończyli lat 38. Ponadto tworzy się korpus rezerwistów zdolnych do działań bojowych w ramach jednostek wojskowych.

Dzięki wprowadzeniu przymusu zbrojnego służenia ojczyźnie, liczebność litewskiej armii ma wzrosnąć, jak to precyzyjnie wyliczono, z 16 840 do 21 960 żołnierzy. To tak liczna armia ma sprostać hipotetycznej agresji ze strony Rosji, której liczebność sił zbrojnych liczy się w setkach tysięcy. Owe nieco ponad 20 tysięcy ma mężnie bronić ojczyzny przez 72 godziny, dopóki nie nadejdzie wsparcie ze strony NATO. Oświadczyła to oficjalnie pani prezydent Grybauskaitė, dając tym samym Putinowi do zrozumienia, że musi rozprawić się z Litwą w czasie poniżej trzech dób. Oczywiście gdyby zechciał wpaść na poroniony pomysł zaatakowania akurat Litwy, ryzykując konfrontację z NATO czyli z USA. Prowadziłoby to do konsekwencji z których zdaje sobie sprawę nie tylko Putin, ale zapewne i pani Grybauskaitė, co jednak nie przeszkadza jej w napędzaniu antyrosyjskiej histerii.

**DO ROBOTY!**

Histerii tej towarzyszy, rzecz jasna, obsesyjna antyrosyjska retoryka. „Nasze otoczenie stało się mniej przewidywalne i agresywne, mam tu na uwadze Rosję” – perorowała pani Grybauskaitė, dlatego też „niezbędne jest wzmocnienie potencjału obronnego Litwy, co dyktowane jest przez sytuację geopolityczną”. Jej argumentację niemal słowo w słowo powtórzył premier Algirdas Butkevičius, wykazując się tym samym dużym stopniem samodzielności. Prezydent Litwy nazwała Rosję państwem terrorystycznym, do której to wypowiedzi nie omieszkał się odnieść rzecznik rosyjskiego MSZ Aleksandr Łukaszewicz mówiąc, iż wypowiedzi pani prezydent pod adresem Rosji „prześcigają nawet ekstremistyczne oświadczenia narodowych radykałów w Kijowie”.

Najwięcej do powiedzenia w temacie Rosji ma minister spraw zagranicznych Linas Linkevičius. Na stronie internetowej litewskiego MSZ można znaleźć co ciekawsze wyimki z jego licznych wypowiedzi, jak np.: „nie możemy ignorować prób zmian na mapie Europy”. Minister chyba nie zauważył, że jego kraj uzyskał niepodległość właśnie w wyniku takich zmian, kiedy to swego czasu Litwa samodzielnie ogłosiła niepodległość, a w jej ślady po latach poszedł Krym. Szef litewskiej dyplomacji wielokrotnie też wypowiadał się na rzecz dalszych sankcji przeciwko Rosji. Jego zdaniem, „Rosja w sposób oczywisty łamie porozumienie z Mińska. Z tych też powodów UE powinna utrzymywać presję na Rosję. Powinniśmy rozszerzyć istniejące sankcje i rozważyć wprowadzenie nowych, jeśli sytuacja będzie się pogarszać”. Jak na razie jednak się polepsza. Zamiast ostrych śmiercionośnych walk obserwuje się drobne incydenty zbrojne. Obie strony przystąpiły do wycofywania ciężkiego sprzętu wojskowego. Mimo to litewska dyplomacja (to chyba oksymoron) nalega na zaostrzenie sankcji, na co niechętnym okiem patrzy wiele państw członkowskich Unii. Dostrzegają one bowiem, że dialog jest lepszą formą rozwiązywania problemów niż nieustanne obszczekiwanie.

Na tle swego litewskiego kolegi raczej blado wypada Grzegorz



Schetyna, którego medialnie stać było jedynie na niezbyt lotną przysrywkę Rosji w kontekście wyzwolenia obozu w Auschwitz. Do roboty panie ministrze, do roboty!

Czujna Litwa nie omieszkła przepuścić okazji, jaka powstała po zabójstwie Borysa Niemcowa. Już w dniu zabójstwa tamtejszy Sejm wydał uchwałę, której pierwsze zdanie, trochę ni z gruchy ni z pietruchy, nawiązuje do 25 rocznicy litewskiej niepodległości. W dalszej części litewscy parlamentarzyści wzywają wspólnotę międzynarodową do „wywarcia presji na Federację Rosyjską w celu natychmiastowego wszczęcia śledztwa”. Faktycznie, natychmiast po zabójstwie śledztwo takie zostało wdrożone. Na Litwie brak jest jednak komentarzy, czy była to samodzielna decyzja rosyjskich władz, czy też podporządkowanie się żądaniom Wilna. We wspomnianej rezolucji Niemcow określany jest jako człowiek bliski Litwie, co służy chyba tylko za uzasadnienie przyjęcie tejże uchwały. Najciekawszy jest jednak jej inny fragment mówiący, iż „śmierć Borysa Niemcowa stanowi stratę dla całego wolnego świata oraz stwarza nadzieję na pozytywne zmiany w Rosji”. Wniosek: tym lepiej im więcej politycznych zabójstw.

W umiejętności oryginalnego formułowania myśli Litwini chyba już wyprzedzili nawet naszych rodzimych polityków. Jednak nic straconego. Jest jeszcze czas, aby uskutecznić pogoń (litewskie godło) za Litwą w wyścigu o antyrosyjskie i proukraińskie pierwszeństwo.

Autorstwo: Bolesław K. Jaszczyk

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)